

Instytucja rodziny z perspektywy filozoficznej

“Najstarszą ze wszystkich społeczności i jedyną przyrodzoną jest rodzina”, a zarazem “rodzina jest pierwszym wzorem społeczności politycznej”, powiada Rousseau w *Umowie społecznej* (Rozdział III: O pierwszych społecznościach). Zgodnie z tym Powszechna Deklaracja Praw Człowieka powiada: “rodzina jest naturalną i podstawową komórką społeczeństwa i ma prawo do ochrony ze strony społeczeństwa i państwa” (Artykuł 16).

Już Arystoteles w *Polityce* pisał, że “konieczną jest rzeczą, aby się łączyły ze sobą istoty, które bez siebie istnieć nie mogą, a więc żeńska i męska w celu płodzenia; dzieje się to nie z wolnego wyboru, lecz jak i u wszystkich zwierząt i roślin pod wpływem naturalnego popędu do pozostawienia po sobie dalszej tegoż rodzaju istoty” (I.1.4). W ten sposób zawiązywana jest wspólnota, z której “powstaje najpierw dom, czyli rodzina” (I.1.6). Domem, czyli rodziną [οἶκος] jest zatem “z natury istniejąca wspólnota, utrzymująca się trwale dla codziennego współżycia” (I.1.6). Myśli te rozwinął w *Ekonomice*, czyli nauce o rodzinie (οἶκος): “Jeśli jednak chodzi o mężczyzn, to w pierwszym rzędzie winna się pierwsza troska skierować ku żonie, bo natura sama stworzyła związek wspólnoty przede wszystkim między żeńskim a męskim rodzajem. Jak bowiem na innym miejscu wykazaliśmy, natura dąży do wytworzenia wielu takich form wspólnoty, tak jak stwarza różne rodzaje zwierząt. A że istota żeńska bez męskiej czy też męska bez żeńskiej nie może spełnić swego zadania, więc z konieczności wytworzyła się między nimi wspólnota” (I.3.1). “Otóż inne stworzenia nie kierują się w tym względzie rozumem, lecz idą wyłącznie za swym naturalnym popędem, jedynie dla celów rozrodczych. Ale już u zwierząt oswojonych i rozumniejszych jest ten związek doskonalszy, widzimy bowiem u nich więcej okazywanej sobie wzajemnej pomocy, życzliwości i współpracy” (I.3.2). “Przede wszystkim jednak zaznacza się to u człowieka, ponieważ kobieta i mężczyzna współpracują ze sobą nie tylko dla stworzenia życia, ale i dla wytworzenia dobrych warunków życia. Płodzenie dzieci nie tylko jest spełnieniem powinności przyrodzonej, ale zapewnia również korzyści, bo co rodzice w sile wieku robią dla swych niedołączonych dzieci, to znów, gdy oni sami zniedołącznią na starość, świadczą to dzieci, które do sił doszły” (I.3.3). “Równocześnie jednak przez to regularne następstwo natura utrzymuje wieczyście istnienie, a skoro nie może zachować jednostek, to przecież zachowuje gatunek” (I.3.4).

Hegel twierdził, iż rodzina “osiąga swą pełnię” w następujących trzech momentach (*Zasady filozofii prawa*, §160):

a) w postaci swego bezpośredniego pojęcia jako małżeństwo; b) w istnieniu zewnętrznym we własności i majątku rodziny i w trosce o nie; c) w wychowaniu dzieci i rozwiązaniu się rodziny

Dalej precyzował: “Subiektywnym punktem wyjścia małżeństwa może być raczej pewna szczególna skłonność ku sobie dwóch osób, które w ten związek wstępują, albo dbałość rodziców i podjęte przez nich kroki itd. Obiektywnym natomiast punktem wyjścia jest swobodnie wyrażona zgoda tych osób na to, by tworzyć jedną osobę, by w tej jedni zrezygnować ze swej naturalnej i jednostkowej osobowości, co z tego punktu widzenia jest pewnym ograniczeniem siebie samego, ale właśnie dlatego jest ich wyzwoleniem” (§162). “Moment etyczny małżeństwa polega na świadomości tej jedni jako celu substancjalnego, a tym samym na miłości, zaufaniu i wspólnocie całej indywidualnej egzystencji. W takiej postawie i w takiej rzeczywistości popęd naturalny zostaje sprowadzony do pewnej modalności momentu naturalnego, którego przeznaczeniem jest wygasnąć w swym zaspokojeniu; więź duchowa natomiast w swoim prawie czynnika substancjalnego, a tym samym jako to, co stoi ponad przypadkowością namiętności i chwilowej szczególności upodobania, wybija się jako to, co samo w sobie nie podlega rozwiązaniu” (§163). Tym samym “istotną podstawą małżeństwa”, a więc bezpośredniego pojęcia rodziny, “nie jest stosunek oparty na kontrakcie, gdyż małżeństwo polega właśnie na tym, że za punkt wyjścia bierze się wprawdzie punkt widzenia kontraktu między samoistnymi w swej jednostkowości osobami, ale

po to, by ten punkt widzenia znieść”. Właśnie dlatego z perspektywy heglowskiej “rodzina stanowi jedną osobę, czyli jedną substancję, a jej członkowie są jej akcydensami” (§163, por. §75). Substancjalna jedność członków rodziny obiektywizuje się w dziecku: “Jedność małżeństwa, która jako substancjalna jest tylko wewnętrznym uczuciem i wewnętrzną postawą, a jako posiadająca egzystencję istnieje tylko odrębnie w obu podmiotach— jedność ta, jako jedność staje się w dzieciach istniejącą dla siebie egzystencją i przedmiotem, który rodzice kochają jako swą własną miłość, jako swoje własne substancjalne istnienie. Od strony naturalnej bezpośrednia obecność osób — rodziców — założona jako przesłanka, przeobraża się tu w rezultat: proces, który przechodzi w nieskończony postęp tworzących się i zakładających się jako przesłanka pokoleń.” (§173). Ten sam motyw substancjalnej syntezy i jej obiektywizacji w dziecku rozwijał Hegel już we wczesnych zapiskach nt. miłości (ok. 1797/98): “W miłości dochodzi do przeciwstawienia całości człowieka samemu sobie, aż do zniesienia ludzkiej opozycyjności w całkowitej bezprzedmiotowości przez miłość, pozbawienie opozycji wszelkich cech obcości i odnalezienie przez życie samego siebie bez jakiegokolwiek braku. W miłości to, co rozdzielone, już jako nierozdzielone, zjednane. Prawdziwe pojednanie i prawdziwa miłość może dokonać się tylko wśród żywych. W miłości znajduje się samo życie jako podwojenie samego siebie i jedność z sobą; życie przebiega od nierozwiniętej jedności przez zatoczenie kręgu do spełnienia w jedności. Kochający mogą się różnić tylko o tyle, o ile są śmiertelni. Miłość zmierza jednak do zniesienia także tej różnicy, tej możliwości jako czystej możliwości, do pojednania samej śmiertelności, do unieśmiertelnienia. To, co rozdzielne, sprawia kochającym kłopot, jeżeli przed zupełnym pojednaniem są jeszcze czymś własnym. Jest to pewien rodzaj konfliktu pomiędzy pełnym oddaniem, jedynym możliwym unicestwieniem, jakim jest unicestwienie opozycji w pojednaniu, a wciąż jeszcze obecną samodzielnością; to pierwsze czuje się powstrzymywane przez to drugie - miłość gniewa się na to, co wciąż jeszcze rozdzielone, na swojość; ów gniew miłości wobec indywidualności to wstyd. Czyste serce nie wstydzi się swojej miłości, lecz wstydzi się dlatego, że jego miłość jest niespełniona, zarzuca sobie, że jest jakaś wroga siła przeszkadzająca w spełnieniu. Kochający, pojednani, ponownie się rozdzielają, lecz w dziecku samo ich pojednanie staje się nierozdzielne. Dziecko jest samymi rodzicami. Dziecko jest jednak tylko punktem, załączkiem, a kochający nie mogą się przyczynić do tego, aby znalazła się w nim różnorodność; w pojednaniu nie ma bowiem przeciwstawienia, jest ono wolne od wszelkich podziałów; wszystko, za sprawą czego nowo poczęty może mieć różnorodność oraz istnienie, musi on począć sam w sobie, przeciwstawić oraz pojednać. Załączek zwraca się coraz bardziej do przeciwstawień i rozpoczyna rozwój, którego każdy etap jest podziałem, aby ponownie zyskać całą pełnię życia samemu. Zachodzi zatem: jedność, podział oraz ponowne pojednanie”.

Kant w *Metafizyce moralności* (O prawie wspólnoty domowej, Art. 1: Prawo małżeńskie) wyrażał podobny pogląd do Hegla, aczkolwiek w nieco mniej spekulatywnym dyskursie: “Wspólnota płci (commercium sexuelle) polega na wzajemnym użytku, jaki pewien człowiek czyni z narządów i zdolności płciowych kogoś innego (usus membrorum et facultatum sexualium alterius). Może to być albo użytek naturalny (przez który można spłodzić istoty tego samego gatunku), albo użytek nienaturalny; tego drugiego z kolei można się dopuszczać albo na osobie tej samej płci, albo na zwierzęciu innego gatunku niż człowiek. Te wykroczenia przeciwko obowiązującym normom, występki przeciw naturze (crimina carnis contra naturam), które określa się również jako występki niemające nazwyb, naruszają człowieczeństwo w naszej własnej osobie, wobec czego nie da się ich uratować przed całkowitym potępieniem przez żadne ograniczenia ani wyjątki. Naturalna wspólnota płci dokonuje się z kolei albo zgodnie z czysto zwierzęcą naturą (vaga libido, venus volgivaga, fornicatio), albo zgodnie z obowiązującymi normami. – Tą drugą wspólnotą jest małżeństwo (matrimonium), tzn. związek dwojga osób różnej płci w celu dożywoźnego, wzajemnego posiadania swoich właściwości płciowych. – Płodzenie i wychowywanie dzieci może być przy tym celem, dla którego natura zaszczepiła skłonność jednej płci do drugiej; to jednak, aby człowiek wkraczający w związek małżeński musiał wytyczać sobie ten cel, nie jest konieczne do tego, aby ten związek był zgodny z prawem; inaczej małżeństwo, które przestaje płodzić dzieci, musiałyby się samo przez się rozpaść. Nawet jeśli założyć, że celem małżonków jest czerpanie

przyjemności z wzajemnego używania swoich właściwości płciowych, umowa małżeńska nie jest umową dowolną, lecz konieczną na mocy norm człowieczeństwa; innymi słowy, jeżeli mężczyzna i kobieta chcą czerpać przyjemność z wzajemnego używania swoich atrybutów płciowych, muszą połączyć się węzłem małżeńskim, i jest to konieczne na mocy prawnych norm czystego rozumu.” (§24). Co więcej, “Tak jak z obowiązku człowieka wobec samego siebie, tzn. wobec człowieczeństwa w jego własnej osobie, wynikało prawo (ius personale) osób obojga płci do tego, aby przez małżeństwo wzajemnie nabywały się [lub pozyskiwały] jako osoby w sposób właściwy rzeczom, tak też z [aktu] płodzenia, dokonującego się w tej [małżeńskiej] wspólnocie, wynika obowiązek utrzymywania i troszczenia się o istotę, która powstaje w wyniku tego aktu” (§28).

Podobnie postrzega genezę rodziny John Locke w *Dwóch traktatach o rządzie*, uzasadniając ją troską i opieką, jaką z konieczności winni roztoczyć rodzice nad dzieckiem: “Społeczność małżeńska została stworzona dzięki dobrowolnej umowie między mężczyzną a kobietą. Mimo że składa się na nią głównie wspólnota i uprawnienie do wzięcia w posiadanie ciała drugiej osoby, tak jak to jest konieczne dla osiągnięcia jej zasadniczego celu — spłodzenia potomstwa, to jeszcze określa ją wzajemne wsparcie i pomoc, a także wspólnota interesów konieczna nie tylko dla złączenia ich starań i uczuć, ale również niezbędna dla ich wspólnego potomstwa, uprawnionego do wyżywienia i utrzymania przez nich dopóty, dopóki nie będzie ono zdolne zapewnić ich sobie samo” (§78). “Skoro celem małżeństwa mężczyzny z kobietą nie jest tylko samo płodzenie potomstwa, ale przedłużenie gatunku, to ich małżeństwo po spłodzeniu potomstwa winno trwać tak długo, jak to jest niezbędne dla wyżywienia i wspierania młodych, którzy winni być wspomagani przez rodziców aż do chwili, gdy będą zdolni zabezpieczyć się i radzić sobie samodzielnie” (§79). “tutaj leży główna, jeśli nie jedyna, przyczyna tego, iż mężczyznę i kobietę łączą ze sobą dłuższe związki niż inne istoty. Kobieta bowiem zdolna jest urodzić dziecko, a potem de facto zazwyczaj urodzić następne na długo przed tym, zanim poprzednie uniezależni się od pomocy swych rodziców i jest w stanie poradzić sobie samo, natomiast potrzebuje jeszcze opieki, jaką winni mu są rodzice. Stąd też ojciec, będąc zobowiązany do opieki nad tymi, których spłodził, jest także zobowiązany do trwania w społeczności małżeńskiej z tą samą kobietą dłużej niż inne istoty, których młode są zdolne do samodzielnego istnienia” (§80).

Ten inicjalny, fundacyjny dla każdej rodziny moment podporządkowany jej funkcji znakomicie analizuje Schopenhauer we fragmencie *Świata jako woli i przedstawienia* (rozdz. 44: Metafizyka miłości płciowej), będącym prefiguracją freudowskiej teorii libido: “Jest coś bardzo szczególnego w głębokiej, bezwiednej powadze, z jaką dwoje młodych ludzi odmiennej płci przygląda się sobie przy pierwszym spotkaniu, w badawczym i wnikliwym wzroku, jakim na siebie nawzajem patrzą, w starannym taksowaniu wszystkich rysów i części [ciała] u obu osób. W tym mianowicie badaniu, w tej dociekliwości przejawia się medytacja geniusza gatunku nad osobnikiem, który dzięki obojgu może powstać, i nad składem jego właściwości. Zgodny z jej wynikiem będzie stopień, w jakim nawzajem się sobie spodobają i wzajemnie się będą pożąдали. Kiedy pożądanie to osiągnęło już pewien poziom, może nagle znów opaść, gdy odkryje się coś, czego poprzednio nie dostrzeżono. W taki zatem sposób medytuje geniusz gatunku nad przyszłym pokoleniem, ilekroć ktoś zdolny jest do płodzenia. Właściwości tego pokolenia — oto wielkie dzieło, jakim zajmuje się nieustannie Kupido w swych spekulacjach i rozważaniach. Wobec ważności jego wielkiego zadania, które dotyczy gatunku i wszystkich następnych pokoleń, bardzo mało znaczą sprawy jednostek, które mają wszystkie byt efemeryczny; dlatego [gatunek] stale gotów jest składać je bezwzględnie w ofierze. On bowiem ma się wobec nich tak, jak nieśmiertelny do śmiertelnych, a jego interesy do ich interesów — jak to, co nieskończone, do skończonego. Świadomy więc, że zarządza sprawami wyższego rzędu niż wszystko, co dotyczy tylko indywidualnej pomyślności i niepomyślności, uprawia je wzniosłe bez przeszkód nawet w zgiełku wojny, w wirze interesów albo podczas szalejącej zarazy i w pogoni za nimi przekracza nawet furtę klasztorną. Widzieliśmy powyżej, że intensywność zakochania rośnie w miarę jego indywidualizacji, dowiedliśmy bowiem, iż dwoje osobników musi mieć takie właściwości cielesne, aby maksymalnie umożliwić powstanie

[osobnika] typowego dla gatunku — tak by jeden z nich był szczególnym całkiem i najdoskonalszym uzupełnieniem drugiego, który wobec tego pożąda tylko jego. W tym przypadku pojawia się już silna namiętność, która właśnie dlatego, że kieruje się ku jednemu jednemu przedmiotowi i tylko ku niemu, czyli występuje niejako na szczególne zlecenie gatunku, nabiera natychmiast posmaku szlachetniejszego i bardziej wzniosłego. Z przeciwstawnego powodu nagi popęd płciowy jest wulgarny, gdyż kieruje się ku wszystkim bez indywidualnego wyboru i zmierza tylko do zachowania gatunku w niezmiennej liczbie, niewielką zwracając uwagę na jakość.”

Analiza ta jest rozwinięta przez Freuda w *Kulturze jako źródle cierpień* (rozdz. IV): “Kultura podąża w tym za przymusem wynikającym z konieczności ekonomicznej, ponieważ musi odebrać seksualności duży potencjał energii psychicznej, którą sama zużywa. [...] Z psychologicznego punktu widzenia jest jako żywo słuszne, że kultura zaczyna od wydania zakazu ujawniania form dziecięcego życia seksualnego, nie sposób bowiem żądać od dorosłych, by pohamowali swe żądze, jeśli nie zostaną oni do tego przygotowani już w dzieciństwie. [...] Wybór obiektu dokonywany przez dojrzałe płciowo indywiduum jest ograniczony do płci przeciwnej, większość niegenitalnych form zaspokojenia została zakazana jako perwersje. Oznajmiany przez te zakazy wymóg życia seksualnego jednakowego dla wszystkich pomija nierówności we wrodzonej i nabytej konstytucji seksualnej człowieka, pozbawia dość dużą grupę ludzi przyjemności seksualnej i w ten sposób staje się źródłem poważnej niesprawiedliwości. Sukces, jaki mogłyby odnieść te restrykcje, mógłby polegać na tym, że u tych, którzy są normalni, którzy nie są pod tym względem konstytutywnie upośledzeni, wszelkie zainteresowanie seksualne bez żadnych strat popłynęłoby otwartymi kanałami. Ale to, co uchowało się przed potępieniem - heteroseksualna miłość genitalna - poddane jest ograniczeniom wynikającym z wymogu prawowitości i monogamii. Kultura dzisiejsza wyraźnie daje do zrozumienia, że dopuszcza stosunki seksualne jedynie na bazie wyłącznej i nierozzerwalnej więzi mężczyzny i kobiety, że nie lubi seksualności jako autonomicznego źródła rozkoszy i że skłonna jest je tolerować tylko jako dotąd nie zastąpione źródło rozmnażania ludzi.”

Z rozpatrywanej przez Freuda funkcji kultury (innymi słowy: z pedagogiczno-wychowawczej funkcji państwa i polityczności, z konieczności polityki libidynalnej) zdawał sobie wszelako sprawę już Platon, o czym świadczy szereg jego wypowiedzi, m.in. w *Prawach*: “Robienie zatem takich rzeczy w ukryciu niech będzie u nich czymś pięknym, zwyczajem wprowadzonym przez nawyk i niespisane prawo, a robienie tych rzeczy nie w ukryciu - szpetnym, jednakże nie tak, żeby w ogóle tego nie robić.” (841a-b). W dziele tym rozważa on takie zagadnienia jak: postać prawa małżeńskiego (721a-e), zawieranie małżeństw (772d-776b), płodzenie dzieci, a nawet kary za bezdzietność i zdradę małżeńską (783d-785a), relacje seksualne młodzieży (835c-842a), czyny dokonywane w ukryciu (841a-842a) i ogólne prawo rodzinne (922a-932d). Z kolei w *Państwie*, w hipotezie ustroju komunistycznego, rozpatrywał konsekwencje zniesienia prawa własności oraz wszelkich obostrzeń i restrykcji nakładanych przez kulturę, obyczaj i prawa państwowe, w tym także w dziedzinie miłosnej i małżeńskiej, mianowicie hipotetyczną sytuację, w której “stosunki z kobietami i małżeństwa, i robienie dzieci, wszystko to, jak powiada przysłowie, jest wspólne” (423e-424a). Tę samą hipotezę rozpatruje wczesny Marks (Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r., rozdz. Własność prywatna a komunizm): “ruch usiłujący przeciwstawić własności prywatnej powszechną własność prywatną wyraża się w zwierzęcej postaci, gdy małżeństwu (które jest zresztą pewną formą ekskluzywnej własności prywatnej) przeciwstawia wspólność żon, kiedy to kobieta staje się społeczną i pospólną własnością. Rzec można, że ta idea wspólności żon zdradza tajemnicę tego jeszcze zupełnie prymitywnego i bezmyślnego komunizmu. Jak kobieta z małżeństwa do powszechnej prostytucji, tak i cały świat bogactwa, tzn. przedmiotowej istoty człowieka, przechodzi ze stosunku ekskluzywnego małżeństwa z właścicielem prywatnym w stosunek uniwersalnej prostytucji ze społeczeństwem. Komunizm ten, negując wszędzie osobowość człowieka, jest właśnie tylko konsekwentnym wyrazem własności prywatnej, będącej tą negacją. Powszechna i konstytuująca się we władzę zazdrość jest tą zamaskowaną formą, którą przyjmuje żądza posiadania i w której, tylko w pewien odmienny sposób, znajduje satysfakcję. [...] Wyzucie z

potrzeb jako zasada ekonomii politycznej przejawia się najdobitniej w jej teorii ludnościowej. Jest za dużo ludzi. Nawet istnienie ludzi jest czystym luksusem i jeśli robotnik jest „moralny” (Mill proponuje publiczne pochwały dla tych, którzy są wstrzemięźliwi w życiu płciowym, i publiczne potępienie tych, którzy grzeszą płodnością małżeństwa... Czyż to nie moralność, nie nauka ascezy?), będzie oszczędny w płodzeniu. Produkcja człowieka okazuje się złem społecznym.” Rozważana te kontynuuje także w *Kapitale*, gdzie również podważa tradycyjny model rodziny, uważając go za jedynie pewną historyczną formę rozwoju, wynik stosunków ekonomicznych: “Jakkolwiek przerażający i odrażający jest obraz rozkładu dawnej rodziny w systemie kapitalistycznym, to przecież wielki przemysł, wyznaczając kobietom, młodocianym i dzieciom obojga płci tak przemożną rolę w społecznie zorganizowanym procesie produkcji poza sferą życia domowego, stwarza tym samym nową ekonomiczną podstawę dla wyższej formy rodziny i wzajemnego stosunku obu płci. Jest oczywiście taką samą niedorzecznością uważać chrześcijańsko-germańską formę rodziny za absolutną, jak ujmować w ten sposób formę starorzyską lub starogrecką, albo wschodnią, które zresztą wiążą się w historyczny łańcuch rozwojowy” (XIII.9).

Hipotezę Marksa na temat historyczności struktury rodzinnej rozwinęła następnie socjologia i antropologia. Pisali na ten temat Tylor (*On a Method of Investigating the Development of Institutions, Applied to Laws of Marriage and Descent*), Morgan (*Społeczeństwo pierwotne*), Bachofen (*Mutterrecht*), Engels (*Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*), Kautsky (*Die Entstehung der Ehe und Familie*), Westermarck (*History of Human Marriage*) oraz Malinowski (w szeregu pism, m.in. *Rodzina matrylinearna i kompleks Edypa, Rodzicielstwo jako podstawa struktury społecznej, Przeszłość i teraźniejszość rodziny, Socjologia rodziny*). Ten ostatni w swych analizach wyróżnia trzy typowe stanowiska w kwestii ontogenezy struktury rodzinnej:

(1) Hipoteza pierwotnej rodziny patriarchalnej (*Vaterfamilie*) – monogamicznej, będącej podstawową komórką społeczną; z niej wyrastają wszelkie inne formy życia społecznego. Najstarsze przekazy historyczne Greków, Rzymian i Hindusów wskazują na takie pochodzenie instytucji rodziny. Arystoteles wyprowadza wspólnotę społeczną z instytucji rodziny, a państwo z tej wspólnoty. Władza państwowa jest w tym modelu pochodną władzy ojcowskiej. Z modelem tym, nawet jeśli nie jest on projektowany w hipotetyczną przeszłość, co miałyby przydawać mu pierwotności nie tylko chronologicznej ale też ontologicznej, wydaje się zgadzać większość cytowanych tu powyżej myślicieli (Arystoteles, Locke, Kant, Hegel, Rousseau). Koncepcja ta rości sobie prawo do uniwersalności, co stanowi jej największą słabość, gdyż w takim uogólnieniu z pewnością nie jest prawdziwa. Współczesna antropologia znajduje wiele kontrprzykładów.

(2) Hipoteza pierwotnej wspólnoty kobiet (*Frauengemeinschaft*), lub tzw. małżeństwa grupowego, w powiązaniu z matriarchatem (*Mutterrecht*): pogląd głoszony przez Bachofena, Morgana i McLennana, a także rozpatrywany hipotetycznie, bez roszczenia do pierwotności ontogenetycznej, przez Platona i Marksa. Historyczne badania Bachofena, McLennana i Morgana rozwijają poglądy całkowicie przeciwstawne teorii patriarchalnej. Zamiast monogamii, zakłada się całkowitą swobodę w relacjach małżeńskich; zamiast władzy ojca - matriarchat i dziedziczenie po matce; w miejsce wszechobecnej trwałości rodziny patriarchalnej na wszystkich poziomach ewolucji, rodzina ma posiadać złożony schemat ewolucyjny, w którym poszczególne etapy byłyby całkowicie od siebie różne. Pionierską pracą w tej dziedzinie jest *Matriarchat (Mutterrecht)* Bachofena. Autor doszedł do wniosku, że niegdyś istniał system rodzinny, w którym uznawano jedynie pokrewieństwo po linii żeńskiej. Bachofen widział ścisły związek między matrylinearnością a ówczesnie panującymi stosunkami małżeńskimi. Małżeństwo w naszym rozumieniu i obowiązek wierności nie istniały. To również tłumaczy, dlaczego pierwotnie nie mogło być mowy o patriarchacie, a nawet później, gdy ludzkość przeszła już etap swobodnych stosunków, nadal utrzymywały się dziedziczenie po matce i matriarchat. Dopiero po ustaniu swobody obyczajowej, ludzkość wyszła z gynaikokracji (władzy kobiet), by przejść do patriarchalnego systemu opartego na pokrewieństwie po mieczu. McLennan doszedł do niemal identycznych wniosków dotyczących matriarchatu i prymitywnych stosunków

seksualnych, opierając się na znacznie szerszym materiale etnologicznym. Niedobór kobiet miał, według McLennana, jeszcze jedną konsekwencję socjologiczną: poliandrię, w której upatruje on początek małżeństwa i rodziny w ścisłym tego słowa znaczeniu. Poliandria miała być ogólną fazą ewolucyjną, która stopniowo doprowadziła do patriarchy. Najsłynniejszym z obrońców teorii pierwotnego promiskuityzmu był Morgan, który podobnie jak Malinowski w Triobriandach osobiście prowadził badania etnograficzne wśród rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej. Teorie Bachofena, McLennana i Morgana znajdują kontynuację m.in. u Frazera (*Totemizm i Egzogamia*), Durkheima (*Annee Sociologique* Vol. I), Spencera, Engelsa i Kautskiego.

Tak więc Morgan w książce *Spoleczeństwo pierwotne* wyróżnia pięć kolejnych etapów kształtowania się instytucji rodziny i małżeństwa:

“I. Rodzina kazirodzca. Polegała na obcowaniu małżeńskim grupami między braćmi i siostrami, rodzonymi i bocznymi.

II. Rodzina swoista, czyli tzw. punalua. Opierała się na obcowaniu małżeńskim grup, złożonych z wielu sióstr rodzonych lub bocznych, z grupą mężów wzajemną; wspólni mężowie nie potrzebowali być spokrewnieni pomiędzy sobą. A także na obcowaniu małżeńskim grupami wielu braci rodzonych lub bocznych z żonami wzajemnymi; żony te mogły nie być spokrewnione wzajemnie, chociaż zdarzało się to często w obu wypadkach. W każdym razie grupa mężczyzn obcowała pospołu z całą grupą kobiet.

III. Rodzina syndiasmiczna, czyli parzysta. Opierała się na małżeństwie pomiędzy parą jedną, ale nie znała wyłączości zamieszkania osobnego. Małżeństwo trwało tak długo, jak współupodobanie stron.

IV. Rodzina patryarchalna. Zasadzała się na małżeństwie jednego mężczyzny z wielu kobietami; szła w parze z odosobnieniem kobiet od stosunków innych.

V. Rodzina monogamiczna. Polegała na małżeństwie jednej pary z zamieszkaniem osobnym.”

Zgodnie z tym Spencer (w *Zasadach socjologii*) następująco opisuje hipotetyczną strukturę rodziny pierwotnej: “Człowiek pierwotny pod względem stosunku dwu płci nie różni się wcale od innych ssaków gromadzkich. Mężczyzna stacza walki o kobietę, kobieta o mężczyznę. Ceremonja małżeństwa pierwotnie nie istnieje. Człowiek pierwotny na podobieństwo zwierząt lub ptaków, parzy się stosownie do zachcianki; pożycie wspólne rozpoczyna się bez formalności. Prostytucja nie uważa się za rzecz sromotną, przeciwnie, kobieta zyskuje uznanie męża przez częste łączenie się z mężczyzną obcym. Pewne nieucywilizowane i mało ucywilizowane plemiona przywiązują bardzo małą wagę do tych ograniczeń, jakie ludom cywilizowanym narzuca wzgląd pokrewieństwa. Syn łączy się z matką, ojciec z córką, brat z siostrą.” (rozd. *Pierwotne stosunki płci*).

(3) Dziś jednak hipoteza pierwotnego matriarchatu, czy też pierwotnego promiskuityzmu nie znajduje tak szerokiego poparcia jak dawniej. Ogólnie rzecz biorąc, żadna z tych dwóch symetrycznych i schematycznych form -- ani absolutny patriarchy, ani absolutny matriarchy -- nie może być bez zastrzeżeń przyjęta jako hipotetyczny punkt wyjścia w ontogenezie instytucji rodziny. Stąd hipoteza trzecia, wedle której rodzina ludzka, w zależności od różnych warunków, przyjmowała bardzo różne formy, ale jej podstawowe elementy strukturalne zasadniczo były takie same: mniej lub bardziej trwałe, ale uregulowane i społecznie uznawane i prawnie usankcjonowane związki mężczyzny i kobiety jako podstawowa forma małżeństwa oraz dzieci należące do obojga rodziców. Wyrazem tego koncyliacyjnego stanowiska jest Westermarck, który podkreśla, że u wyższych kręgowców, przede wszystkim u małp człekokształtnych, można znaleźć struktury bardzo podobne do małżeństwa monogamicznego. Jedyne dane biologiczne, którymi dysponujemy w odniesieniu do prehistorii, zdecydowanie przemawiają za istnieniem pierwotnej monogamii, która się utrzymała jako dominujący model powszechny w formie rodzinnej instytucji małżeńskiej.

Wszelako ten właśnie model już w XIX wieku zaczął ulegać zachwianiu, na co wskazują analizy Durkheima. W rozprawie *La famille conjugale* (1892) twierdzi on, iż “Rodzina małżeńska powstaje

jako swego rodzaju skurczenie się rodziny patriarchalnej. Ta druga obejmowała ojca, matkę i wszystkie pokolenia od nich pochodzące, z wyjątkiem córek i ich potomstwa. Rodzina małżeńska składa się natomiast wyłącznie z męża, żony oraz małoletnich i niezamężnych dzieci. Pomiędzy członkami tak utworzonej grupy zachodzą określone, charakterystyczne relacje pokrewieństwa, istniejące wyłącznie pomiędzy nimi i w granicach, do których rozciąga się władza ojcowska. Ojciec odpowiada za utrzymanie dziecka i jego wychowanie do osiągnięcia pełnoletności. Dziecko z kolei pozostaje całkowicie pod władzą ojca; nie zarządza ani swoją osobą, ani swoim majątkiem, gdyż oba pozostają pod opieką ojca. Dziecko nie ponosi odpowiedzialności cywilnej; ta spoczywa na ojcu. Jednak w momencie, gdy dziecko osiąga wiek pozwalający na zawarcie związku małżeńskiego - ponieważ cywilna pełnoletność w wieku 21 lat nadal pozostawia je pod kuratelą ojca w kwestii małżeństwa - lub gdy dziecko, w dowolnym momencie, zawrze legalny związek małżeński, wszystkie te zależności ustają. Od tej pory dziecko posiada własną osobowość, odrębne interesy i odpowiada za siebie. Oczywiście, może ono nadal zamieszkiwać pod dachem ojca, ale jego obecność tam jest jedynie kwestią materialną lub czysto moralną; nie niesie już żadnych konsekwencji prawnych, jakie miały miejsce w rodzinie patriarchalnej. Współzamieszkiwanie często kończy się nawet wcześniej, niż dziecko osiągnie pełnoletność cywilną. W każdym razie po zawarciu małżeństwa dziecko zazwyczaj zakłada własny dom. Z pewnością utrzymuje ono więzi z rodzicami; jest im winne wsparcie w razie choroby, a z drugiej strony ma prawo do pewnej części majątku rodzinnego, gdyż nie może być całkowicie wydzielone. To jedyne zobowiązania prawne, które przetrwały, a drugie wydaje się skazane na zanik. Nic tutaj nie przypomina owego stanu ciągłej zależności, który stanowił podstawę rodziny patriarchalnej. Mamy teraz do czynienia z nowym typem rodziny. Ponieważ jedynymi stałymi elementami są małżonkowie, a wszystkie dzieci prędzej czy później opuszczają dom, proponuję nazwać ten nowy typ rodziny rodziną małżeńską. Nowym elementem uwidoczniwym w tym typie rodziny w odniesieniu do organizacji wewnętrznej jest rozbicie dawnego komunizmu rodzinnego, czego wcześniej nie spotkano. Rzeczywiście, aż do tej pory komunizm pozostawał podstawą wszystkich grup rodzinnych, z możliwym wyjątkiem rodziny patriarchalnej. W tym ostatnim typie, rzeczywiście, pozycja zwierzchnia ojca nadwątlala charakter wspólnotowy związku rodzinnego. Jednak charakter ten nie zniknął całkowicie.”

Analizy Durkheima kontynuuje Lacan w artykule *Kompleksy rodzinne* (1938). Rozpatruje on rozważane tu hipotezy onogenezy instytucji rodziny. Zdaniem Lacana hipoteza pierwotnego matriarchatu odzwierciedla rozwiązłość obserwowaną wśród zwierząt, jest to pogląd preferowany przez tych krytyków, którzy chcą obalić istniejący porządek rodzinny. Z kolei hipoteza pierwotnego patriarchy jest sformułowana w oparciu o model stabilnej pary, która może równie dobrze zaobserwować wśród zwierząt; pogląd ten popierają obrońcy instytucji, którą uważają za podstawową komórkę społeczeństwa. Obie te teorie nie są poparte żadnymi znanymi faktami. Nigdzie nie można potwierdzić hipotetycznej rozwiązłości, nawet w tak zwanych małżeństwach grupowych; od samego początku istnieją zakazy i prawa (funkcja ojcowska). Pierwotne formy rodziny mają, zdaniem Lacana, cechy jej najbardziej rozwiniętych form:

(1) władza, która jeśli nie jest skoncentrowana w sposób patriarchalny, jest reprezentowana przez radę, matriarchat lub jego męskich delegatów;

(2) modalności pokrewieństwa i dziedziczenia majątkowego i autorytatywnego (spadek, sukcesja), które są przekazywane wzdłuż linii ojcowskiej lub matczynej.

Prymitywna rodzina lekceważy biologiczne więzi pokrewieństwa:

(1) jednoliniowe pojęcie pochodzenia (matrylinearność, patrylinearność);

(2) całkowite wykluczenie więzi, np. w odniesieniu do ojcostwa, obserwowane w niektórych kulturach matriarchalnych (Rivers, Malinowski);

(3) pokrewieństwo jest uznawane jedynie za pomocą rytuałów, które legitymizują więzy krwi, a w razie potrzeby tworzą sztuczne.

Podsumowując, hipoteza rodziny jako protostruktury społeczno-politycznej jest przez Lacana odrzucona. Jak twierdzi Lacan, “Przenoszenie w nieznanne regiony prehistorii formy rodziny wywodzącej się z rodziny biologicznej w celu rozwinięcia z niej przez naturalny lub sztuczny

związek szerszych grup społecznych jest hipotezą, której nie można udowodnić. Współczesna rodzina bardzo złożoną strukturę i pod wieloma względami jest lepiej zrozumiała dzięki empirycznie znanym instytucjom starożytnej rodziny niż dzięki hipotezie pierwotnej rodziny elementarnej, z którą nikt nigdy nie miał do czynienia. Głęboka transformacja doprowadziła instytucję rodziny do jej dzisiejszego kształtu. Formę należy przypisać dominującemu wpływowi, jaki przyjęło małżeństwo – instytucja, którą należy odróżnić od rodziny. Należy więc docenić trafny termin Durkheima na określenie tej struktury: rodzina małżeńska (*la famille conjugale*)”.

Wedle Lacana rodzina jawi się przede wszystkim jako “naturalne zrzeszenie jednostek, które łączy dwojaki stosunek biologiczny: reprodukcja, która dostarcza jej elementów konstytutywnych, oraz pewne warunki środowiskowe niezbędne do rozwoju młodych. U zwierząt zadanie to rodzi instynktowne formy często bardzo złożonego zachowania. Trzeba zrezygnować z prób wyprowadzenia innych zjawisk społecznych wśród zwierząt z tak zdefiniowanych stosunków rodzinnych”. Rodzina ludzka ma charakter kulturowy: “Rodzaj ludzki charakteryzuje się dość szczególnym rozwojem stosunków społecznych, który jest podtrzymywany przez wyjątkowe zdolności do komunikacji umysłowej i przez paradoksalną ekonomię instynktów. Możliwa jest nieskończona różnorodność adaptacyjnych sposobów zachowania. Są one przede wszystkim dziełem zbiorowym. Stanowią kulturę, która wprowadza nowy wymiar w rzeczywistość społeczną i życie psychiczne. Wymiar ten określa ludzką rodzinę, podobnie jak wszystkie zjawiska społeczne wśród ludzi. Rodzina ludzka w pierwszych fazach macierzyńskiego funkcjonowania wykazuje cechy zachowania instynktownego, które można utożsamiać z rodziną biologiczną, wystarczy zastanowić się, co pojęcie ojcostwa zawdzięcza duchowym założeniom które nazaczyły jego rozwój, aby zrozumieć, że w tej dziedzinie czynniki kulturowe tak bardzo dominują czynniki naturalne. Kulturową strukturę rodziny ludzkiej cechują: hierarchiczna struktura rodziny, uprzywilejowany organ przymusu, jaki dorośli wywiera na dziecko, szczególny etap swego rozwoju i pierwotne podstawy swej formacji moralnej, sposoby organizacyjne władzy rodzinnej prawa przekazywania władzy rodzinnej, koncepcje potomstwa i rodzicielstwa, prawa dziedziczenia i sukcesji prawa małżeńskie”. W oparciu o te specyficzne cechy można wyprowadzić wniosek, iż rodzina ludzka jest instytucją kulturowo-polityczną. Analiza psychologiczna musi odrzucić pokusę zredukowanie rodziny ludzkiej do zjawiska biologicznego lub socjologicznego. Rodzina odgrywa pierwotną rolę w przekazywaniu kultury (dziedziczenie psychologiczne) na wczesnych etapach rozwoju psychicznego. Jako instytucja kultury pełni funkcje: stłumienie instynktów, przekaz języka ojczystego (macierzystego), ukształtowanie procesów rozwoju psychicznego, organizacja emocji.